

Amok

21 listopada 2012

Izrael zdążył w trakcie ostatniego zbrodniczego szturmu na Gazę zbombardować siedziby palestyńskich mediów – które jakoby rozprzestrzeniają treści podżegające. Jeśli przyjąć taką logikę, Palestyńczycy mają nie tylko prawo, ale i obowiązek przeprowadzić akcję wojskową w celu zrównania z ziemią siedziby redakcji czołowej izraelskiej gazety „Jerusalem Post”. Jej redaktor naczelny – podążając tym tokiem rozumowania – powinien znaleźć się na odpowiedniej shooting list.

Gdybym uważał, że faszyzm należy zwalczać faszystowskimi metodami, wprost bym to postulował. Dlaczego? Ze względu na publikację w JP artykułu Gilada Szarona – syna niesławnego Ariela Szarona – „Konieczne są ostateczne wnioski” („A decisive conclusion is necessary”), artykułu, który powinien nosić tytuł „Konieczne jest ostateczne rozwiązanie”.

Gdy co parę godzin otrzymujemy wieści o masakrowaniu przez izraelską soldateskę kolejnych palestyńskich dzieci, Szaron grzmi, że Izrael nie powinien zatrzymywać się w pół drogi – dla niego półśrodkiem pozostaje nawet „Operacja Płynny Ołów” – lecz sprawić, by „mieszkańcy Gazy i ich infrastruktura zapłacili”, albo wręcz podjąć na nowo bezpośrednią okupację Gazy.

„Życie w takim deszczu śmierci”, jak niezbyt niszczycielskie rakiety palestyńskiego ruchu oporu, nawet przez Izraelczyków określane jako petardy, „w ogóle nie jest życiem i nie możemy pozwolić sobie na pogodzenie się z tym” – pisze Szaron. „Mocny początek to za mało, i musimy wiedzieć jak skończyć – skończyć w sposób decydujący”. Co to oznacza? „Okrzyk Tarzana, pozwalający całej dżungli dowiedzieć się, kto wygrał, a kto został pokonany”.

Stary scenariusz: infantylna grafomania pozostawałaby śmieszna, gdyby nie odzwierciedlała rzeczywistej żądzy masowego mordy i amoku, w jaki raz po raz popada ogromna część izraelskiego społeczeństwa. Aby osiągnąć przedstawione przez Szarona cele, „musisz doprowadzić do tego, czego druga strona nie będzie mogła znieść, nie będzie mogła z tym żyć, a nasza wstępna kampania bombardowań tym nie jest”. Synalek Rzeźnika Libanu postuluje zatem „rozmyślnie stworzenie dla członków grupy warunków życia, obliczonych na spowodowanie ich całkowitego lub częściowego zniszczenia fizycznego bądź spowodowanie poważnego uszkodzenia ciała lub rozstroju zdrowia psychicznego członków grupy”. Jedno i drugie wyczerpuje definicję ludobójstwa ze stanowiącej *jus cogens* Konwencji ONZ w sprawie Zapobiegania i Karania Zbrodni Ludobójstwa z 9 grudnia 1948 r. Jak widać, taki postulat można w Izraelu bez problemu wyartykułować w gazecie o nakładzie 15 tys. egzemplarzy (wydanie weekendowe – 40 tys.).

Nie należy martwić się o niewinnych cywilów, sugeruje wprost Szaron, cała ludność Gazy jest winna, zapewniła bowiem zwycięstwo wyborcze Hamasowi. Gaza jego zdaniem nie znajduje się przy tym pod okupacją: funkcjonuje jak państwo, nie ma sporu terytorialnego z Izraelem i graniczy z Egiptem. Ma zatem kolektywnie odpowiedzieć za rakiety wystrzeliwane na miasta izraelskie tak jak Kuba odpowiedziała za ostrzał Miami: „Musimy zrównać z ziemią całe osiedla w Gazie. Zrównać z ziemią całą Gazę. Amerykanie nie poprzestali na Hiroszimie – Japończycy nie poddali się dość szybko, więc uderzyli również w Nagasaki”.

Jak na fanatyka przystało, Gilad Szaron aż nader jasno widzi cel: „W Gazie nie powinno być elektryczności, benzyny ani sprawnych pojazdów, niczego. Wtedy naprawdę wezwą do zawieszenia broni”. Należy przy tym działać szybko – wkrótce bowiem nasili się międzynarodowa presja na Izrael.

Ten naziol nie jest anomalią ani niechlubnym wyjątkiem – nie różni się niczym szczególnym choćby od izraelskiego ministra

spraw wewnętrznych Eliego Jiszaja, mówiącego: „Celem operacji jest cofnięcie Gazy do średniowiecza. Tylko wówczas Izrael zyska spokój na czterdzieści lat”. Krwiożercze apele Szarona odzwierciedlają natomiast ewolucję dyskursu izraelskiego mainstreamu – od lawiny bredni o nadzwyczajnej trosce armii izraelskiej o życie ludzkie aż po kolejne otwarte przyznanie, że dla oficjalnych elit izraelskich i większości społeczeństwa izraelskiego życie Palestyńczyków nie liczy się wcale. Zasłona hipokryzji opada – i ten syjonistyczny pies wojny znajduje się w coraz pokaźniejszym gronie tych, których stać na szczerość.

Założmy, że wezwałbym teraz do zamachów na izraelskich dyplomatów, rezydujących w ambasadzie przy ulicy Krzywickiego 24 w Warszawie. Założmy, że opublikowałbym w Internecie listę proskrypcyjną z ich nazwiskami. Niemal na pewno zająłby się mną polski aparat ścigania. Oczywiście, nie czynię nic takiego – byłoby to politycznie przeciwnie skuteczne – jednak takie nawoływanie, nawet gdyby miało miejsce, pozostawałoby błahostką wobec tego, co wygadują różni ogarnięci szowinistyczną gorączką malaryczną Szaronowie i Jiszajowie.

Autor: Paweł Michał Bartolik
Nadesłano do „Wolnych Mediów”